Nr. 11. Warszawa dnia 14 Czerwca 1862 roku. Rok 2.

# STRAŻNICA.

Bśnie o reformach, folgach i ważnych zmianach, rzucono pomiędzy nas hojną dłonią. Sypią się wieści jak piasek przed burzą i jak piasek zaciemniają oczy tych, co do wygody przyzwyczajeni, leniwo służą sprawie narodowej, a obawiają się ruchu, ktorego końca przewidzieć nie mogą, a który wysadza ich z pozycyi sennego i wcale niebezpieczeństwem nie grożącego patryotyzmu. Ludzą się ci, co chcą być łudzeni: ci tylko wierzą w połgębkiem zapowiedziane na nowo zmiany i budują nich jakies nadzieje; ci, co nie przyzwyczajeni do pracy, wolą niewolę niż wolność, ktorą okupić potrzeba majątkiem, krwią i życiem! Nadzieje ich nie są nadziejami narodu! Naród wie, że niczego od moskiewskiego najazdu spodziewać się nie może i nie powinien! Naród wie, że pseudo reformy, pseudo-folgi dawane są dla tego, żeby go ukołysać na torturowem łożu niewoli i uśpić, aby tém łatwiej potem można było życie odebrać! Naród wreszcie wie, że tylko własną, trudną, krwawą, a wytrwałe i systematycznie prowadzoną pracą, zdobyć sobie może stanowisko niepodległości i dla tego w komedyi, jaką z nim grać znowuż najazd zamierza, udziału nie weźmie; a na fałszywe umizgi i głaskania odpowie poważną i pogardliwą obojętnością. Widmu sprawie a pozorności, nie okaże żadnego znaku hołdu i nadziei carewiczowi Konstantewu, którego przyjazd zapowiadają. Warszawa i kraj cały, smutkiem żałoby i milczeniem silnych go powita. Zajęci zwyczajnemi swemi czynnościami, ani patrzeć na jego przedstawiania się publiczności, ani kupić się na jego uroczystość nie będziemy. Nikt przed nim karku zgnie, nikt czoła uchylać, nikt łez wylewać, ani też uśmiechu pokazywać nie powinien! Niechaj wie, że przyjechał rządzić krajem, który jego przodkowie zdradziecko najechali i nieprawnie zabrali, który jego ojciec męczył, mordował i niszczył. Nie znamy carewicza, nie wiemy jakiso bie postępować będzie, ale wiemy, że jest on synem i bratem tyranów niszych i wyobrażeniem panowania ich nad nami. Nie pytajmy się więc o jego dla nas usposobienie, nie badajmy chęci, ale okażmy obojętność i odsuwajmy myśl o tem, że krzywda, jaką nam wyrządzili, jest nie przebaczalną, że w sobie zamknięci, na sobie oparci, idziemy w przyszłość o własnych siłach, zranieni ale nie zabici niewolą i prześladowaniem! Bądźmy nieugięci i jedni jak ten mąż, co noże z piersi wyrywał, a patrzał na swoich morderców dumnie i bez skargi! Zapach łez i krwi rozlewanych przez jego poprzedników, przejdzie powietrze jego salonów, wszędzie osamotniony, poczuje skutki krzywd narodowi wyrządzanych i pozna z żałoby i smutku, wybitnego w obliczach i postawie wszystkich, za naród, który tak mocno czuje niesprawiedliwość, niewolnikiem być nie może! Ci co nigdy niepoprawni, dwulicowi, słabi, tchórze, dyplomaci i legaliści, co za okruszynę folgi gotowi wyrzec się godności narodowej, co za uśmiech tyrana gotowi się przed nim płaszczyć, w nadziei że go rozbroją i pozyskają, ci wszyscy jako niepojmujący wielkości sprawy polskiej, zapewne spieszyć będą i cisnąć się do carewicza. Wcześnie więc takich ostrzegajcie i powiedźcie im, że odsunięcie od nich swój szacunek! a Polska wyrzecze się macierzyństwa i opieki nad nimi!

— Nigdy nie liczyliśmy na obcą pomoc, a do wyznania naszéj politycznéj wiary, należy zasada racowania tylko na narodowe siły, we wszystkich naszych usiłowaniach ruchach. Zasada ta dobrze zrozumiana, prowadzi do pracy nad wyrobieniem sił narodowych, i jest bodźcem ciągłego postępu. Ci, co oglądają się na obcą pomoc, spoczywają w bezczynności, póki ta obca pomoc, jak kropla deszczu spadająca na spragnione usta, nie podźwignie ich z barłogu niewoli! Obca pomoc nie jest do odrzucenia, ale zbyteczne na nią rachowanie i staranie się ciągłe o nią, jest bezskuteczną a nawet szkodliwą rzeczą, bo odwraca siły narodowe od pracy wewnętrznéj, która jedynie wyrobić może konieczne środki do dźwignięcia się narodu, do bytu politycznego i wolności. Uznawszy oglądanie się na obcą pomoc, mianowicie też na pomoc mocarstw, za próżne bawienie się, łudzenie i tracenie czasu, stawiamy obok tego ideę solidarności narodów i ich usiłowań do wolności, jako rzecz rzeczywiście skuteczną, a więc rzeczywiście rewolucyjną. Monarchowie, mając przedewszystkiem interes utrzymania dynastyi na tronach, mają wszyscy interes jeden jeden cel niedopuszczania wolności, ktorej rozkazywać i kierować by nie nie mogli. Ztąd, ile razy silny prąd wolności przebiega przez Europę, tamowany przez niewolę, wywołuje wybuchy rewolucyjne w różnych krajach, widzimy zawsze monarchów podających sobie ręce, na znak wspomagania i wspierania się przeciwko ludom. Solidarność ta daje im ogromną siłę, którą otrzymują zawsze zwycięztwo nad ludami i którą podtrzymują niesprawiedliwość i niewolę. Naprzeciw takiej falangi, stanąć powinna falanga ludów, solidarnie występujących do działania. Zatłumiony ludu monarchia nie może zachować tylko może na siły, które ma w swoich; a trzeci odrazu to moralne poparcie, jakie daje pewność, że w chwili ostatecznej przegranéj najdzie się sąsiad, który po-pieszy w szranki. Rozpraszają się więc te siły, które w stanowczéj chwili mogłyby się skupić przeciwko wolności, ułatwia się takim sposobem możność pokonania każdego pojedyńczego ruchu w jego kraju. Lecz z powodu różnicy w systematach rządzenia różnemi krajami, i ztąd wynikającéj różnicy położenia, solidarność narodów na wielką skalę w całéj Europie wykonać się nie da. Jest ona jednak możliwą pomiędzy narodami zostającemi w podobnych położeniach, ztąd usiłowania rzeczywiście skuteczne i rewolucyjne kusić się o nią powinny. Gdyby wreszcie nie dała się przeprowadzić pomiędzy narodami tego samego położenia, w jarzmie różnych królów i cesarzy będącemi, to przecież możliwość przeprowadzenia jéj pomiędzy narodami, zostającemi w jednéj i téj saméj niewoli, zawsze jest podobną. O skuteczności jéj długo mówić nie będziemy: jest ona wyraźną i każdemu obeznanemu z nauką rewolucyjną, dokładnie się przedstawia. Weźmy np. Rossyę i narody przez nią w niewoli trzymane. Gdyby one wszystkie jednocześnie powstały, niewątpliwie carat runąćby musiał i raz na zawsze zakwitnęłaby wolność, pomiędzy ludami przez niego uciskanemi. Żywioły burzące carską zgniliznę, szeroko się już rozlały. Agitacya począwszy od Polski, coraz bardziéj posuwa swe fale na północ i wschód. Wszystkie miasta rossyjskie niezadowolone są z cara, a nie zadowolenie to w saméj jego stolicy, w Petersburgu, dość silnie się objawia. Moskale w lepszéj, myślącej i ludzkiej swojéj części, myślą na prawdę o zrzuceniu carskiego jarzma i gromadzą czynniki wybuchu. Pożądaną więc byłoby rzeczą, aby, przy zachowaniu swéj samodzielności w obec rewolucyi rossyjskiéj i przy regulowaniu swych praw, wedle okoliczności powodzenie zapewnić mogących, zwrócić usiłowania na zsolidaryzowanie ruchu rossyjskiego z polskim, i zapewnić jednoczesnie jego wybuchy nad Newą i Wisłą. Sądzimy, że w planie nie na wiru, ale na skutek dobry obrachowanego działania, jednoczesność wybuchu tu i tam zapewnioną, wcześnie obmyślaną i przygotowaną być winna. Bez niéj bowiem, siły wystąpić mogące do działania, tak u nas jak u nich nie dają pewności zwycięztwa: dla czego to szczególny nacisk kładziemy na ową jednoczesność wybuchu i usiłowania w tym kierunku szczególniéj zalecamy.

— Ważne i z dobrego źródła otrzymujemy z zagranicy wiadomości. Powstanie Hercegowiny i wojna Czarnogórców z Turkami stały się powodem nowych kombinacyi pomiędzy gabinetami Europejskiemi, i w rotce też wyjdą na jaw nowe pomiędzy nie mi przymierza. Francya Napoleońska, niosąc przed sobą jako szyld obronę narodowości, a mając głównie na widoku zabory, łączy się z Moskwą, która depeze i niszczy w Polsce prawa narodowe i bezporównania okrutniéj się z nami obchodzi, aniżeli Turcy ze swymi rajasami! Europa pojmuje dobrze znaczenie tego związku, a ztąd w tych obłudnych okrzykach na korzyść uciśnionych chrześcijan, jasno widzi zamiar rozbioru Turcyi w imię zasad narodowości, by późniéj w imię porządku i interessów państwa, rozpocząć pracę rozkładu i wynaradawiania. Przymierze to jest już faktem dokonanym; lecz Napoleon czując, że w obec gwałtów i bezprawi dokonywanych przez Moskwę w Polsce, będzie ono we Francyi niepopularnem, a być może wywoła i oburzenie, żąda od cara Aleksandra, aby jakimbądź sposobem starał się uspokoić na czas działania Polskę. Ztąd to owe, rozpuszczane przez moskiewskich ajentów, kłamliwe pogłoski o reformach, znacznych ustępstwach, szanowaniu praw i tym podobne brednie, którym nikt u nas wierzyć nie powinien. Plotkami bowiem, a rzetelnie jaką komedyjką chcą stłumić głos naszéj boleści, chcą nas uspokoić i usunąć z pola sprawę naszą. Stanowisko narodu i dobre zrozumienie swego interesu, nie dozwala nawet przypuścić, aby Moskwa osiągnęła zamierzone uspokojonie i usunięcie sprawy naszéj z porządku dziennego; przeciwnie, wszystko zapowiada, że Polska ze stanowiska swego nie zejdzie i z przyjętéj postawy przez naszych wrogów w sprawie wschodniéj pożytku skorzystać, a sprawę własną w stanowczéj podniesie chwili. Zamierzony rozbiór Turcyi bezwątpienia podzieli całą Europę na dwa przeciwne obozy i do wielkiéj nawet wojny doprowadzić może. Bądźmyż więc baczni na swój własny interes i nie dajmy się użyć nikomu za narzędzie, a znajdziemy wiele sposobności do wydobycia się na niepodległość. Rośnijmy w siły i mądrze umiejmy skorzystać z wypadków, jakie się wkrótce z przymierza francuzko-moskiewskiego w sprawie wschodniéj wywiązać mogą. Stosowna a obrana chwila jest połową wygranéj...

w Drukarni Strażnicy. Cena egzemplarza gr. poł. 15.